

Kochankowie muszą się rozstać

Widowisko telewizyjne

Osoby:

ANDRZEJ — dramaturg
KATARZYNA
REŻYSER
REDAKTORKA PROGRAMU

ALTEA
LEONIDAS
ANNA
FILIP
MASZKA
MITIA
MICHÈLE
JAMES
ZOŚKA
MAREK

Odbita w lustrze twarz Andrzeja, golącego się elektryczną maszynką. Długie chwile zamyśleń, gdy maszynka odjęta od twarzy warczy cichutko. Andrzej wyjmując w końcu wtyczkę z kontaktu, przechodzi z maszynką do pokoju urządzonego z dużym smakiem, nowocześnie, ale ze starym fotelem na biegunach przed kominkiem, z jakąś starą lampą na biurku. Duże narożne półokrągłe okno, z lewej drzwi w głąb mieszkania, którymi Andrzej wchodzi, z prawej wejściowe. Staje przed biurkiem, pochyla się nad rozłożonym maszynopisem, przerzuca jego kartki...

GŁOS ALTEI Idź już, Leonidasie. Apollo zaprzęga już swój rydwan. Nie godzi się współzawodniczyć z bogami, ale ty dziś musisz być pierwszy przed boskim Apollinem...

GŁOS ANNY Ich białki są stare i przywiedłe. Wykochali się z nimi do woli, dzieci im porodziły — jakież to ich ślubowanie, jaka ofiara dla Pana? A my, Filipie, nawet roku nie ma, jak mnie sobie wziąłeś.

GŁOS FILIPA Oddałem Panu rzecz ze słodkich najśłodsza...

GŁOS ANNY I nie zabierzesz mnie ze sobą?

GŁOS MASZKI Wszystko uczynię, głową walić będę o ziemię, żebyś ostał...

GŁOS MITI To wszystko na nic, Maszka. Car musi mieć ludzi w onym Piterburgu — w błotach nad Newą port buduje. Z każdej co dziesiątej chałupy ludzi z siekierami biorą...

GŁOS ALTEI Idź już, Leonidasie! Już pierwszy blask wstąpił na szczyty Tajgetos. Do Termopil droga daleka — dalsza niż z twojej sypialni do mojej, a tak narzekalesz zawsze, że mamy zbyt odległe od siebie komnaty... że kiedy idziesz do mnie w nocy, budzisz cały dom i wszyscy cię widzą, straż i niewolnicy...

GŁOS JAMESA Nazywam się James. James Wright, jeśli ci na tym zależy. Ale matka... matka wołała mnie: Jean. Moja matka była Francuzką, ojciec przywiózł ją do Kanady z pierwszej swojej podróży do Europy. A ojciec mówi do mnie: Jimmi.

Przez cały czas twarz Andrzeja pochylonego nad maszynopisem.

GŁOS MICHÈLE Jimmi — to ładne imię. Jimmi... Zabiorę je sobie. Nie uwierzysz mi — ale jeszcze żadnego nie nazywałam po imieniu...

GŁOS MARKA Myśl o starości jest mimo wszystko pocieszająca. Starość to jednak wciąż jeszcze istnienie.

GŁOS ZOŚKI Nie bądź głupi! Jak można znieść starość, nie będąc wcale młodym? My tego już nie potrafimy.

GŁOS ALTEI Idź już, Leonidasie, Persowie podnieśli tarcze...

GŁOS MICHÈLE Zeszłego tygodnia przemawiał marszałek Foch i powiedział...

GŁOS ANNY *(nakładający się na kwestię Michèle)* I zamkniesz mnie w pas żelazny, jak to inni czynią ze swoimi białkami?...

GŁOS MASZKI *(nakładający się na kwestię Anny)* Carowi miasta potrzeba nad Newą. Lasu dużo powalił i ludzi powali dużo, a miasto musi być.

GŁOS MARKA I nic mi już nie powiesz?...

GŁOS ZOŚKI Mówiłam ci już tyle razy. Przecież wiesz...

GŁOS ALTEI Idź już, Leonidasie...

GŁOS ANNY Ślubuję czekać na ciebie, aż wrócisz z uwolnionej Jeruzalem...

Andrzej włącza maszynkę do kontaktu przy biurku — przez chwilę goli się i przerzuca w dalszym ciągu kartki maszynopisu — telefon — Andrzej podnosi słuchawkę.

ANDRZEJ Słucham... *(wyłącza maszynkę z kontaktu)* Słucham.

REDAKTORKA PROGRAMU *(w słuchawce)* Tu telewizja. Dzień dobry! Przypominam, że czekamy dziś na pana o jedenastej.

ANDRZEJ Dzień dobry, pani Joasiu! Nie zapomniałem. Za chwilę wychodzę. *(pauza — z wahaniem)* No i jak to wypadło?

REDAKTORKA PROGRAMU Dotychczasowe sceny moim zdaniem nieźle... Ciekawi jesteśmy pana zdania...

ANDRZEJ Już wychodzę z domu.

REDAKTORKA PROGRAMU Wobec tego do zobaczenia.

ANDRZEJ Do zobaczenia. *(odkłada słuchawkę, przez chwilę stoi zamyślony z oczyma utkwionymi w maszynopis, po czym podnosi głowę, sprawdza dłonią, czy ogolił się dobrze — rozgląda się po pokoju, chwytą krawat, przerzucony przez poręcz krzesła, wiąże go gwałtownymi ruchami, porywa z krzesła marynarkę i nakłada ją w drodze ku drzwiom)*

Z wyciemnienia wnętrza studia. Przed monitorem Andrzeja, Redaktorka Programu, Reżyser. Monitor jeszcze pusty.

REŻYSER Zobacz pan na razie sceny w kolejności rejestracji — bez części współczesnej, materiał jeszcze nie zmontowany.

ANDRZEJ Jeszcze nie zmontowany?...

REDAKTORKA PROGRAMU Umówiliśmy się, że tak to panu najpierw pokażemy.

ANDRZEJ Zgoda! Zobaczmy to najpierw, jak leci...

REŻYSER *(w stronę kabiny)* Zaczynamy!

Obraz na monitorze — najpierw w drugim planie, potem przybliży się i zajmuje cały kadr. Scenografia poszczególnych scen pokazywanych w monitorze polega na zaznaczeniu epoki i miejsca akcji kilkoma charakterystycznymi rekwizytami. W pierwszym obrazie jest to łóżko Altego, żony Leonidasas. Kamera ukazuje je na początku wraz z leżącą na nim Alteą i Leonidasem — później zbliżenie.

ALTEA Idź już, Leonidasie! Już pierwszy blask wstąpił na szczyty Tajgetos. Do Termopil droga daleka — dalsza niż z twojej sypialni do mojej, a tak narzekałeś zawsze, że mamy zbyt odległe od siebie komnaty, że kiedy do mnie idziesz w nocy, budzisz cały dom i wszyscy cię widzą: straż i niewolnicy. Och, *(śmieje się)* podejrzewam, że zawsze, przez wszystkie noce wstydziłeś się tego, jakby to mogła być rzecz zdrożna, gdy mąż idzie do sypialni żony, król do sypialni królowej.

LEONIDAS *(przeciągając się)* Słodko Alteo!

ALTEA Idź już, Leonidasie! Apollo zaprzęga już swój rydwan. Nie godzi się śmiertelnym współzawodniczyć z bo-

gami, ale ty dziś musisz być pierwszy przed boskim Apollinem.

LEONIDAS Słodka Alteo!

ALTEA Idź już, Leonidasie! Okręty perskie zdążają do wrót Termopil. Cała Hellada patrzy dziś na króla Sparty. On pokona Achemenidów, on zażąda od Kserksesa „wody i ziemi” — tak jak ten zapragnął wody i ziemi Hellady.

LEONIDAS (*podnosząc się*) Podaj mi chiton, Alteo! Każesz mi iść, a nie mówisz, jak będziesz czekać na mnie. Człowiek, który ma wkroczyć w paszczę lwa, powinien wiedzieć, jak bardzo oczekuje ktoś jego powrotu.

ALTEA Będę czekać na ciebie, jak Demeter czeka na powrót swej wiosennej córki Kory z posepnych objęć jej małżonka Hadesa. Jak Orfeusz czekał powrotu Eurydyki, jak Afrodyta, licząca godziny do powrotu na Olimp Adonisa, jej młodziutkiego kochanka. Czekać będę na ciebie, jak Kastor czekał na powrót Polideukosa — i jak on umrę, jeśli nie wrócisz... Idź już, Leonidasie!

LEONIDAS Podaj mi tribon, Alteo! Kiedy leżałem u twego boku, śniły mi się ośnieżone szczyty Tajgetos, a potem schodziłem w wąwóz — nagi, nagi i skalisty, śpiewający zimną pieśnią wodospadów. Tęskniłem do zielonych liści kasztanów, do soczystych oliwek, do słodkich owoców morwy. Obudziłem się — moje usta dotykały twojej piersi, Alteo.

ALTEA Śpiesz się, Leonidasie! Persowie podnieśli tarcze. Zasłonią nimi i szczyty Tajgetos, i drzewa oliwek i kasztanów. Zasłonią nimi i moją pierś, Leonidasie. Idź, przygotuj gałązkę laurową na twoje czoło, a ty przyniesiesz mi naramienniki wodza Persów. Będę czekać na ciebie, przypominając sobie wszystkie pocałunki, którymi mnie obdarzyłeś, wszystkie noce, które spędziłeś w moim łóżu, wszystkie poranki, kiedy wstawałam, żeby ci służyć. Idź, Leonidasie! I nie wracaj, gdyby choć jeden żołnierz Kserksesa miał dotknąć stopą serca Hellady!
Obraz na monitorze odjeżdża w głąb studia, przez chwilę widoczne są jeszcze na nim postacie Altei i Leonidasa — do studia wchodzi Katarzyna, nie od razu zauważona przez Andrzeja.

REŻYSER (*zauważa ją pierwszy, podprowadza do wolnego krzesła obok Andrzeja*) Ależ proszę, proszę, nie przeszkadza pani. Skończyła się właśnie pierwsza scena.

ANDRZEJ (*zdumiony, ale z nie ukrywaną radością*) Katarzyna?

KATARZYNA (*siadając*) Przepraszam...

Zbliżenie — tylko Andrzej i Katarzyna.

ANDRZEJ (*całuje ją w rękę*) To ja przepraszam — nie zdążyłem zawiadomić cię wcześniej. Cieszę się, że przyszedłś.

KATARZYNA Nie udawaj, wiem, że najpierw chciałeś zobaczyć to sam.

ANDRZEJ Skąd się dowiedziałeś, że tu jestem?

KATARZYNA Zadzwońiłam do redakcji.

ANDRZEJ (*znów całując jej rękę*) Dziękuję. (*po chwili tonem na wpół żartobliwym, na wpół serio*) Dziękuję ci, że zadzwoniłaś. Dziękuję ci, że jesteś. Tutaj. I wszędzie!

KATARZYNA Obłudniku! Obawiam się, że klniesz w duchu.

ANDRZEJ Cóż znowu? Naprawdę się cieszę. Nie spodziewałem się, że zobaczę cię tak rano... a wyglądasz uroczko. Katarzyno, piękniejesz z dnia na dzień... (*nagle, innym tonem*) A poza tym będę to już miał za sobą.

KATARZYNA Co takiego?

ANDRZEJ Już się to stanie. Zobaczysz przedstawienie.

W gruncie rzeczy najbardziej boję się ciebie.

KATARZYNA (*pogodnie*) Mnie?

ANDRZEJ Ciebie, ciebie... nie potrafisz kłamać. Jeśli nawet nie mówisz, twoje oczy... Chodzę wtedy jak zbity pies.

KATARZYNA Wydawało mi się, że oczekujesz ode mnie przede wszystkim szczerości.

ANDRZEJ Ależ tak. Tak! Ale to wcale nie oznacza, że się nie dręcę, kiedy jesteś ze mnie niezadowolona.

KATARZYNA Czy było już tak kiedyś?

ANDRZEJ Jeśli ty sobie nie przypominasz, ja także o tym zapomnę.

REŻYSER Możemy jechać dalej?

ANDRZEJ Ależ proszę!

W monitorze gotyckie okno średniowiecznego zamku —

przy oknie Anna i Filip w zbroi na chwilę przed wyruszeniem na wyprawę krzyżową.

ANNA (z niepokojem) A cóżes ty ślubował? Cóżes ty ślubował Panu, Filipie?

FILIP Posłuchaj, Anno, wszyscy tam byli, wszyscy byli w katedrze. Odomar i Robert Lavoisier, Raul Rindresse, Piotr Betteville, Nikodem Saillard i Rajmund de Clement — całe rycerstwo Lotaryngii. I Godfryd, Godfryd także.

ANNA (cicho) Cóżes ty ślubował?

FILIP Kiedy biskup przemówił do nas, padliśmy na kolana i przysięgaliśmy Panu, że z jego krzyżem na ramieniu pomścimy na niegodnych znieważenie jego świętego grobu. Ogarnął nas taki płacz, taki płacz, Anno...

ANNA Cóżes ślubował, Filipie?

FILIP Rodryg Pairel ślubował wyrzec się wina, Piotr Betteville, że nigdy nie weźmie do ręki łuku przeciw zwierzynie i nie pojedzie z ogarami w las. Baldwin le Grand — że włosy ostrzyże do skóry...

ANNA A ty?

FILIP Rajmund, że nigdy już nie zobaczy Verdun. To samo Nikodem de la Sarnays, Odomar i...

ANNA (z wzrastającą niecierpliwością) A ty?

FILIP Godfryd ślubował nie spojrzeć więcej...

ANNA (krzyczy) A ty, Filipie?

FILIP (cicho, nie patrząc na nią) ...że nie tknę cię, dopóki nie uwolnię Jeruzalem.

Chwila ciszy.

ANNA (z przestraszeniem) Ślubowałaś tak?

FILIP Ślubowałem — ja i Jules de Pervinde, Raul, Tomasz Bortin i Gerard...

ANNA Ich białki są stare i przywidłe. Wykochali się z nimi do woli, dzieci im porodziły — jakież to ich ślubowanie, jaka ofiara dla Pana? A my, Filipie, nawet roku nie ma, jak mnie sobie wzięłeś.

FILIP Oddałem Panu rzecz ze słodkich najśodsza.

ANNA I nie zabierzesz mnie ze sobą?

FILIP Nie. Ostać musisz.

ANNA A przecież inne jadą — z dworkami, kieckami, klejnotami. Krzyż wezmę i pojedę z tobą.

FILIP Żeby miał cię przed oczyma? Żeby pod jednym namiotem słuchał twego słodkiego wzdychania, żebym patrzył w twoje oczy, widział, gdy bledniesz, gdy powieki przymykasz z ochoty i rozchyłasz wargi... Nie, Anno, nie!

ANNA Filipie!

FILIP Nie zniosłbym tej męki. Zdradziłbym Pana, zdradziłbym sam siebie. Ostać musisz!

ANNA (z łękiem) I zamkniesz mnie w pas żelazny, jak to inni czynią ze swoimi białkami?

FILIP (po długiej chwili) Nie, Anno!

ANNA Nie uczynisz tego?

FILIP Nie. Ty także musisz ślubować Panu.

ANNA Filipie, Pan nie wymaga od nas takiej ofiary.

FILIP Ale my wymagamy jej od siebie. Ślubujesz?

ANNA (płacząc) Ślubuję! Ślubuję czekać na ciebie, aż wrócisz z uwolnionej Jeruzalem.

FILIP Aż wrócę z uwolnionej Jeruzalem.

ANNA (po chwili) Kiedy ruszacie?

FILIP O świcie.

ANNA Czy... i tę noc... i tę noc ofiarowałaś Panu?... Odpowiedz, Filipie, i tę noc także?...

FILIP (cicho) I tę noc także.

ANNA O Filipie, Filipie, mój drogi! Nie wolno ci było tego robić. Ta jedna noc jeszcze nam się należy... Połóż rękę na moim sercu.

FILIP Nie, nie, Anno! Musisz mi pomóc, musisz pożegnać mnie bez żalu, z radością ofiary. Musisz pożegnać mnie tak, żeby miecz nie był mi za ciężki, szyszak nie uwierał mi czoła i kurz nie dusił w gardle na dalekiej drodze...

ANNA (z rezygnacją) Żeby miecz nie był ci za ciężki, szyszak nie uwierał czoła i kurz nie dusił w gardle na dalekiej drodze...

FILIP Powiedz, że muszę iść — że nie zniosłabym mego widoku, kiedy inni swoich odjadą. Powiedz to, powiedz to, Anno!

ANNA (*apatycznie*) Musisz iść, Filipie. Będę czekać na ciebie, aż wrócisz z uwolnionej Jeruzalem.

Pusty monitor, studio.

REDAKTORKA PROGRAMU Anna jest urocza!

REŻYSER Tak. Chciałbym znać tę drogę wiodącą do Reims czy też do Châlons, przy której stał jej zamek. Głowę daję, że nie doczekała w cnocie powrotu męża.

REDAKTORKA PROGRAMU W obecności autora nie powinien się przyznawać, że tylko to interesowało cię w tej scenie.

REŻYSER Czy powiedziałem, że tylko to?

ANDRZEJ (*nie uczestnicząc w tej rozmowie, pochylony blisko ku Katarzynie — na pierwszym planie ich dwoje*) Nie widziałas pierwszej sceny. Leonidas żegna się ze swoją Alteą przed wyprawą termopilską.

KATARZYNA Nie, nie, nie opowiadaj mi. Dasz mi do przeczytania tekst. Wydaje mi się, że już wiem, co chciałeś powiedzieć. Człowiek musi ważyć się na wszystko... (*po chwili*) Dobrze, że to napisałeś.

ANDRZEJ Chcę, żebyś powiedziała to na końcu. Dlaczego wczoraj uciekaś tak wcześnie? Nie mogę się doczekać dnia, kiedy nie będziesz musiała już odchodzić. Dwoje dorosłych ludzi... powiedz, dlaczego się tak męczymy?

KATARZYNA (*jakby nie słysząc ostatnich zdań Andrzeja*) Musiałam jeszcze gdzieś być. A nie wiedziałam... wczoraj jeszcze nie wiedziałam, czy ty... Nie, muszę się najpierw upewnić, potem ci powiem. Zadzwoiłam do redakcji, bo cię szukałam.

ANDRZEJ Szukałaś mnie?

KATARZYNA Tak. W domu telefon już nie odpowiadał...

ANDRZEJ Przecież umówiliśmy się na piątą?

KATARZYNA Ale chciałam zobaczyć się z tobą zaraz... nie mogłam czekać... nie wszystko daje się odłożyć... stygnie i wietrzeje... Właściwie chciałam dzwonić do ciebie już wczoraj w nocy...

ANDRZEJ Czy coś się stało?

KATARZYNA Nie, jeszcze nie... Ale nie należy dopuścić do tego, żeby się stało... Cieszę się, że to napisałeś. Że

pokazałeś ludzi w chwili wielkich, największych decyzji. Jestem pewna...

REŻYSER Przepraszam. Możemy zaczynać?

ANDRZEJ (*nieco roztargniony*) Proszę.

REDAKTORKA PROGRAMU Mitia jedzie do Piterburga.

Nie wiem dlaczego najbardziej wyrazista wydaje mi się ta scena. Jest w niej jakaś ciemna, nieuświadomiona konieczność, poddanie się jej żalosne i przerażające. Wszystko się we mnie jej sprzeciwia, a jednak ci ludzie najbardziej przemawiają mi do wyobraźni. Wolałabym, aby tak nie było.

ANDRZEJ (*powoli odwracając ku niej głowę, żartem, ale z naciskiem*) Ja również. Nie napisałem tego, o czym pani mówi.

REDAKTORKA PROGRAMU Drogi autorze! Także i to pan napisał. Napisał pan wszystko, co może być odczytane z pana tekstu. Dlatego tylko odważni chwytają za pióro.

ANDRZEJ Albo szaleńcy.

REDAKTORKA PROGRAMU Odwaga jest właściwie najpiękniejszym rodzajem szaleństwa.

REŻYSER (*przerwywając*) Drodzy państwo, Mitia jedzie do Piterburga...

Monitor — próg chaty krytej słomą, na progu chłopak i dziewczyna, chłopak z czapką, dziewczyna z płótnem w ręce.

MASZKA A na zimę wrócisz, Mitia?

MITIA (*apatycznie*) Nie wiem. Z Piterburga świat drogi.

MASZKA (*z przestrachem*) To jak to tak? Nie wiesz, kiedy wrócisz?

MITIA A nie wiem. Nic nie wiem...

MASZKA (*gwałtownie*) Może trzeba do kogoś iść, na kolana się rzucić, prosić, nogi całować... powiedz! Odezwiw się! Żaden srom to dla mnie. Wszystko uczynię, głową walić będę o ziemię, żebyś ostał.

MITIA To wszystko na nic, Maszka. Car musi mieć ludzi w onym Piterburgu — w błotach. nad Nową port buduje. Z każdej dziesiątej chałupy ludzi z siekierami biorą i na północ pędzą. Na nic twoje prośenie.

MASZKA A gdybym poszła, za kolana go obłapiła i powiedziała, że po wielkim poście pop miał nas stulą wiązać... że w skrzyni płótna już mam i odzież... Nie pomogłoby, Mitia?

MITIA Nie.

MASZKA A może ty z ochotą idziesz do onego Piterburga? Oczy ode mnie odwracasz, Mitia?

MITIA W Piterburgu cekhauzy budują, doki i cumownice — majstrowie uczeni przyjechali ze świata, jest się czego napatrzeć.

MASZKA (z zalem) Ciagnie cię...

MITIA W Świrze okręty na wodzie stoją, brygantyny od cerkwi większe. Olendrzy je budują. Tylko Olendrzy do tego zdadni — ale gdyby ich tak podpatrzyć...

MASZKA (z przestraczem) Ty nie wrócisz, Mitia.

MITIA Co nie mam wrócić? Wrócę.

MASZKA Nie wrócisz — i ja już prosić nie będę, żebyś ostał.

MITIA Ot i wydumała! Skąd tobie takie myśli kwaśne?

MASZKA Carowi miasta potrzeba nad Nową. Lasu dużo powalił i ludzi powali dużo — a miasto musi być.

MITIA Głupia! Szwedy się pchają od morza. Trzeba im drogę zagrozić. Car wielkie dzieło buduje.

MASZKA Przecie mówię: car wielkie dzieło buduje, a w takiej czas ani drzew, ani ludzi nie szkoda. Weź siekiere, Mitia. Idź na północ, do onego Piterburga. A ja płótna bieleć będę na łące, żeby nie zżółkły i wciąż były białe, jak moje czekanie na ciebie...

Pusty monitor, studio — Andrzej i Katarzyna.

ANDRZEJ (jakby z trudem doczekawszy chwili, w której będzie mógł postawić to pytanie) Gdzie wczoraj byłeś?

KATARZYNA (nie od razu — po chwili) Chcesz już to wiedzieć?

ANDRZEJ Po co to odwlekanie?

KATARZYNA Tylko proszę: zrozum, to tak, jak należy.

ANDRZEJ Co to znaczy?

KATARZYNA Zrozum to tak, jak należy. Chciałam ci to powiedzieć potem, ale skoro pytasz...

ANDRZEJ Za chwilę znowu nam przerwa.

KATARZYNA (cicho, z pochyloną głową) Byłam u Mikołaja. ANDRZEJ (zaskoczony) U Mikołaja?... Dlaczego... dlaczego byłeś u Mikołaja?

KATARZYNA Byłam u Mikołaja, ponieważ nie bywa się teraz u Mikołaja, ponieważ zawsze chodziło się tam gromadą, mówiło się o nim i pisało, ponieważ był wszędzie, a teraz po prostu go nie ma. Byłam u kogoś, kogo nie ma.

ANDRZEJ Katarzyno!

KATARZYNA (ciepło, już jakby z prośbą w głosie) Spotkałam wczoraj Piotra z Teresą. Rozmawialiśmy o Mikołaju. Powiedzieli, że jest u progu załamania. Najgorsze jest to, że nie rozumiem, dlaczego się to wszystko stało, skąd się to wzięło... w jaki sposób kilka osób mogło... Piotr i Teresa są przekonani, że gdyby ktoś jeden, ktoś, kto się liczy, przełamał tę passę...

ANDRZEJ Mogłaś przed pójściem tam powiedzieć mi o tym...

KATARZYNA Gniewasz się?

ANDRZEJ Nie gniewam się, ale...

REŻYSER Przepraszam, panie Andrzeju, nie zdążyłem pana uprzedzić, nie mogłem pana nigdzie złapać przed nagraniem tej sceny. W ostatniej chwili Kołoniecka odpadła — dostała jakąś rolę w filmie, piętnaście dni zdjęciowych — pan rozumie, w teatrze ją zwolnili, i my nie mogliśmy robić trudności. Zaangażowałem Bratkównę — sądzę, że będzie równie dobra. Widział ją pan w Albeem?

ANDRZEJ Owszem, niezła.

REŻYSER Bardzo szybko opanowała rolę. Podobała jej się ta pana mała Francuzeczka z pierwszej wojny światowej, cytująca przemówienia marszałka Focha i tak szczodra dla alianckich ochotników.

REDAKTORKA PROGRAMU Nie wiem, skąd się to bierze, ale w literaturze postaci tych pań przedstawione są zwykle z niewątpliwą autorską sympatią. Zauważyliście?

ANDRZEJ (w roztargnieniu — wciąż myślami przy rozmowie z Katarzyną, która siedzi obok nie patrząc na niego) Nie zastanawiałem się nad tym.

REŻYSER Po prostu każda osobowość domaga się jakiegoś

dopełnienia, w tym wypadku — rekompensaty. *(woła w stronę reżyserki)* Co się tam u was dzieje? Czekamy! Przez chwilę pusty monitor.

ANDRZEJ *(blisko Katarzyny — półgłosem)* Przede wszystkim chodzi mi o ciebie.

KATARZYNA O mnie?

ANDRZEJ Mikołaj naraził się tylu ludziom. Nigdy nie był dyplomata...

KATARZYNA Czyżby działał na forum międzynarodowym? Nasze małe podwórko wymaga aż dyplomacji?

ANDRZEJ W każdym razie na pewno popełnił szereg niezręczności...

KATARZYNA *(znów nie patrząc na Andrzeja)* Jutro może ja je popełnię albo ty. Po co wobec tego podejmować jakieś działanie, skoro byle co może to zdmuchnąć i zniszczyć, skoro wszystko uzależnione jest od naszej zręczności lub jej braku. Może trzeba nam przede wszystkim żonglerów?...

ANDRZEJ Nie przesadzaj, kochanie. Uwielbiam cię, kiedy się złościś i gniewasz, ale nie lubię, kiedy nie masz racji.

KATARZYNA Zawsze jesteśmy skłonni lekceważyć cegłę, która spada nie na naszą głowę. Mikołaju...

ANDRZEJ Czy musimy wciąż mówić o Mikołaju?

REŻYSER *(w kierunku reżyserki)* Co tam się dzieje, u diabła? Jak długo będziemy czekać?... No! Nareszcie!

Monitor — Michèle i James, w koszuli tylko, jego żołnierska kurtka i pas wiszą na krześle obok łóżka. Najpierw plan ogólniejszy, potem zbliżenie.

MICHÈLE Jak ty właściwie masz na imię? Sięgnij ręką, na stoliku obok lampy powinny być zapałki. *(zapala papierosa)* Chciałabym wiedzieć, jak wołano na ciebie w domu. Nie mogę mówić do ciebie — nie, nie mówić, przecież zaraz stąd odejdziesz — nie mogę w myślach zwracać się do ciebie przez „mój mały”. To obrzydliwe, prawda? Mam już ich za dużo, tych „moich małych”, którzy przychodzili tu do mnie, żeby się mną pocieszyć, żeby zapomnieć o tym, do czego musieli wracać. Chciałabym chociaż jednego wspominać po imieniu.

JAMES *(leniwie, niezbyt chętnie)* Na imię mi James, James Wright, jeśli ci na tym zależy. Ale matka... matka wołała mnie: Jean. Moja matka była Francuzką, ojciec przywiózł ją do Kanady z pierwszej swojej podróży do Europy. A ojciec mówi do mnie: Jimmi.

MICHÈLE Jimmi... to ładne imię. Jimmi! Zabiorę je sobie. Nie wierzysz mi? Jeszcze żadnego nie nazywałam po imieniu. Ty jesteś pierwszy! Tylko tyle mogę ci ofiarować.

JAMES Dziękuję, Michèle. To bardzo wiele.

MICHÈLE Będziesz się ze mnie śmiał — ale to może więcej niż pierwsza noc. Tamtego nawet nie pamiętam.

JAMES *(łagodnie)* Nie mów o tym.

MICHÈLE Dobrze, jak chcesz. Będę nazywać cię Jimmi... Jimmi... Masz takie ładne uszy! Jeszcze nie widziałam mężczyzny z takimi ładnymi uszami. Mówiła ci to już która?

JAMES *(sennie)* Uhm.

MICHÈLE To niedobrze. Myślałam, że ty mi także podarujesz jakiś pierwszy raz.

JAMES Możesz mi powiedzieć, że mam ładny nos.

MICHÈLE Kiedy nie masz! To jest jakiś kartofel — owszem, sympatyczny kartofel, ale z ładnym nosem to nie ma nic wspólnego.

JAMES Ale powiedz mi, że jest ładny!

MICHÈLE Jeśli sprawi ci to przyjemność...

JAMES Właśnie tak.

MICHÈLE No więc: masz ładny nos!

JAMES Dziękuję. *(ze śmiechem)* To było na pewno pierwszy raz.

MICHÈLE Ach, ty nieboraku! I pomyśleć, że zaraz stąd pójdziesz — jeszcze będziesz ciepły ode mnie, a już może cię zabić jakaś głupia kula, w dodatku wystrzelona przez człowieka, który nic o tobie nie wie.

JAMES Nawet gdyby mnie znał od dziecka, wcale by mnie to nie pocieszyło.

MICHÈLE Strasznie tam u was jest?

JAMES Tak sobie, co ci będę opowiadał?

MICHÈLE W zeszłym tygodniu przemawiał Foch i powiedział, że wojna...

JAMES Daj mi spokój z wojną, dość mam jej w okopach.
 MICHÈLE (rozczarowana) Inni to lubią. Lubią, żeby się nad nimi litować, żeby ich podziwiać, żeby uważać ich za bohaterów...

JAMES Ja nie. Do dziś pamiętam ten afisz, którym oklejono nasze miasto — cały był o bohaterstwie. Przeczytałem, zgłosiłem się na ochotnika, jak chcieli — i teraz...

MICHÈLE (z podziwem) To ty jesteś ochotnik? Ochotnika jeszcze nie miałam.

JAMES Pewnie miałaś — tyło żaden żołnierz bez potrzeby nie przyznaje się do tego. Nie ma się znów tak czym chwalić.

MICHÈLE Ochotnik musi się czuć głupio...

JAMES Nie gupiej niż inni. (po chwili) I myślisz, że jej to na długo wystarczy?

MICHÈLE Komu?

JAMES Tej starej histeryczce — Europie.

MICHÈLE No, no, uważaj, jesteś w Paryżu!

JAMES Paryż to nie Europa. Paryż to świat!

MICHÈLE Dlaczego powiedziałeś, że nie na długo jej to wystarczy?

JAMES Zobaczysz. Minie kilka lat i znów będzie to samo; spostrzeżecie się, kiedy będzie za późno. I znowu trzeba będzie przykładąć do was ręki...

MICHÈLE (ziewając) Swoją drogą nudziłoby się wam bez nas.

JAMES Idź do licha, wolałbym nie widzieć Europy na oczy.

MICHÈLE Ale sam powiedziałeś, że Paryż to świat.

JAMES Powiedziałem, powiedziałem...

MICHÈLE No, no, tylko nie lekceważ sobie tego. A może już ci przeszła ochota...

JAMES Na co?

MICHÈLE Żeby bronić Paryża. Trzeba bronić Paryża, Jimmi. Niemcy stoją tak blisko! Wydaje mi się czasem, że czuję ich oddech.

JAMES Nie przesadzaj!

MICHÈLE Czuję ich oddech — tak, czuję ich oddech i słyszę ich krok. (nagle) Idź już, Jimmi! Oni mogą tu wejść, mogą wejść do Paryża, jeśli ciebie nie będzie w okopach —

jeśli ty nie zastąpisz im drogi. Idź, Jezus Maria, możesz się spóźnić! Co by to było, gdybyś przeze mnie się spóźnił! Gdzie jest twoja kurtka? Tu masz onuce...

JAMES (niechętnie) O, do diabła! Jeszcze wcześniej!

MICHÈLE Nie, nie, musisz iść! Nie zniósłabym myśli, że to przeze mnie nie zdążyłeś na czas...

JAMES (z pretensją) Zdążę, zdążę, nie bój się. Gdzie jest mój pas?

MICHÈLE Leży na krześle. Nie zapomnij czego. (po chwili, cicho) Przyjdiesz jeszcze do mnie?

JAMES (szorstko) Nie wiem.

MICHÈLE Ale gdybyś... gdybyś mógł... przyjdiesz, prawda?

JAMES Gdybym mógł, przyjdę.

MICHÈLE Nie mogę ci przyrzec, że będę czekać na ciebie.

To by było trochę niedosłownie, prawda? Ale postaraj się wyobrazić sobie, że ilekroć ktoś zapuka do moich drzwi, będę chciała, żebyś to był ty.

Koniec obrazu w monitorze — studio.

REŻYSER De Gaulle miał wtedy dwadzieścia cztery lata, był porucznikiem i nie przeczuwał, że po raz drugi będzie musiał bić się o Francję.

REDAKTORKA PROGRAMU A mała Michèle, że jednak za jej życia Niemcy wejdą do Paryża... Wiktor, skończ z tymi dygresjami.

REŻYSER Lubię teksty, które prowokują do dygresji.

REDAKTORKA PROGRAMU Ale czas ucieka. A mamy jeszcze jedną scenę.

ANDRZEJ Reszta — nie zarejestrowana?

REDAKTORKA PROGRAMU Nie. Mówiłam panu dziś rano. Część współczesna jeszcze nie zarejestrowana.

REŻYSER Szczerze mówiąc, w części współczesnej spada nieco napięcie. Pokazał pan w poprzednich scenach, czego świat wymagał od człowieka i czemu potrafił on sprostać. A w części współczesnej...

ANDRZEJ No, jednak współczesność stwarza inne motywacje, inną skalę decyzji, inny walor zagrożeń, którym człowiek się przeciwstawia. To musi się wydać mniejsze i znikome wobec decyzji Leonidasa ruszającego pod Termopile.

REDAKTORKA PROGRAMU Po cóż cofać się aż do Leonidasas? To samo jest w scenie, którą za chwilę obejrzymy.

Dwoje dzieci warszawskich czy z jakiegoś innego miasta — bo to przecież jeszcze dzieci.

ANDRZEJ Oczywiście, prawie dzieci. Ale czas był równy czasowi Termopil.

Pełna napięcia twarz Katarzyny.

I w tym zestawieniu decyzje, jakie musi podejmować współczesny człowiek...

KATARZYNA (*cicho — przerywając mu*) Więc sądzisz, że teraz potrzebna jest już tylko zrzeczność? Żonglerskie sztuczki?

Chwila przykrych, pustych ciszy.

ANDRZEJ Nie wiem, o czym mówisz.

KATARZYNA Wiesz. Przepraszam cię, ale wiesz. Mam nadzieję, że wiesz.

REŻYSER (*śpiesznie, aby przerwać to spięcie*) Oczywiście, zdajemy sobie wszyscy sprawę z tego, że między innymi i dlatego autorzy tak chętnie sięgają po temat wojenny...

ANDRZEJ Nie, nie, zostawmy w spokoju temat wojenny.

KATARZYNA Czy człowiek zagrożony jest tylko wtedy, kiedy się do niego strzela?

ANDRZEJ Katarzyno!

REDAKTORKA PROGRAMU (*równie pośpiesznie, jak poprzednio Reżyser*) Zobaczymy najpierw do końca to, co jest już zrobione. Wiktor!

REŻYSER (*daje znak ręką do reżyserki*) Jedziemy dalej! Monitor — Zosia i Marek na tle jakiegoś krzewu. Najpierw plan ogólny, później zbliżenie.

MAREK Długo czekałaś?

ZOŚKA Nie wiem.

MAREK Jak to nie wiesz? Jak można tego nie wiedzieć?

ZOŚKA Można — zawsze bardzo mi się dłuży, kiedy czekam na ciebie. Dlaczego nie przychodziłeś?

MAREK (*z wahaniem*) Zatrzymali mnie w domu, przyjechała jakaś ciotka...

ZOŚKA Biedaku, musiałeś ją bawić?

MAREK Właśnie, wyobraź sobie. (*nagle*) Zośka!

ZOŚKA Co? Usiądź, nie myślisz chyba sterczeć przez cały czas, żeby nas jakiś Niemiec zobaczył.

MAREK Tu nad rzeką się nie kręca — mimo wszystko boją się, boją się naszych krzaków.

ZOŚKA Chciałeś mi coś powiedzieć?

MAREK Nie, już nic...

ZOŚKA Czujesz, jak pachnie siano? To z tej łąki za rzeką. Przrzeknij mi, że jak długo tu będziemy, ani razu nie powiesz słowa „wojna”.

MAREK (*łagodnie*) Nie mogę ci tego przrzec.

ZOŚKA Musisz, Marku, musisz. To za dużo, jak na moje siły — ta bezustanna udręka strachu, nienawiści, żaloby... Ojca nie ma już od trzech dni. W ambulatorium powiedział, że jest chory i zawiesił przyjęcia, ale jeśli to potrwa dłużej, ktoś może donieść Niemcom, przyjdą do domu, zobaczą, że go nie ma...

MAREK (*cicho*) Wiesz, gdzie jest?

ZOŚKA Nie. Zabrał lekarstwa i bandaż, wsiadł na rower i pojechał. Nie śpimy z mamą trzecią noc, czekamy, płaczemy... (*po chwili*) Dlatego i na ciebie nie lubię czekać.

MAREK (*z wahaniem*) Zośka...

ZOŚKA Kiedy długo nie przychodzisz, wydaje mi się od razu...

MAREK (*krzyczy*) Przestań!

ZOŚKA Dlaczego się denerwujesz? Wiesz, myślę nieraz, że kiedy wojna się skończy, będziemy już zupełnie starzy.

MAREK Myśl o starości jest mimo wszystko pocieszająca. Starość to jednak jeszcze istnienie.

ZOŚKA Ach, nie bądź głupi! Jak można znieść starość, nie będąc wcale młodym? Tego nikt z nas nie potrafi. Gdyby nie ta historia z moim ojcem, może udałoby się nam teraz zafałszować trochę szczęścia. Kiedy się leży na łące i patrzy poprzez poplątane ze sobą żdźbła trawy, świat wydaje się spokojnym rajem pasikoników i mrówek. To my, my psujemy to wszystko!

MAREK W zafałszowanym szczęściu mogą żyć tylko zafałszowani ludzie. A my jesteśmy pełni tak ostrej, tak strasznej prawdy...

ZOŚKA Błagam cię, nie mów dalej — powiedziałam ci, że

na dzisiejszy wieczór chcę o tym zapomnieć. Dostyć już tego. Ojciec także tak gadał w kółko, a teraz pojechał gdzieś, zostawił mnie z mamą...

MAREK (*ostro*) Nie wolno ci tak mówić...

ZOŚKA (*z płaczem*) Nie krzycz na mnie! Nikt, nikto nie chce pamiętać, że mam dopiero siedemnaście lat.

MAREK Już teraz płaczesz? Zośka?

ZOŚKA Już teraz? Dlaczego powiedziałeś „już teraz”?

MAREK Powiedziałem tak? Musiało... musiało ci się зда-
wać...

ZOŚKA Nie, nie zdawało mi się. Powiedziałeś tak. Dlaczego?

MAREK (*nie patrząc jej w oczy*) Sam nie wiem.

ZOŚKA Ukrywasz coś przede mną. Coś się stało — od początku nie wierzyłam w tę ciotkę. Powiedz, musisz mi powiedzieć!

MAREK (*szybko*) Dziś w nocy aresztowali Edka Białasa. Jeśli zacznie sypać...

ZOŚKA Wkopiesz cię, tak?

MAREK Nie tylko mnie. Muszę coś ze sobą zrobić, nie mogę tu zostać. Przyszedłem się z tobą pożegnać. Tylko nie płacz...

ZOŚKA Nie, nie będę płakać, nie bój się, nie będę płakać. Masz dokąd iść?

MAREK Nie, nie wiem jeszcze...

ZOŚKA (*stanowczo*) Tej nocy nie możesz już nocować w domu. Musisz przetrwać do świtu w tych krzakach. Przyprowadzę ci rower. Pojedziesz do mego ojca.

MAREK Więc wiesz, gdzie jest?

ZOŚKA Wiem.

MAREK Dlaczegoś od razu nie mówiła?

ZOŚKA Dobry jesteś! Też mi temat do zwierzeń. Ojciec jest w lesie. Wezwali go, żeby opatrzył rannych. Jutro rano dam ci dokładną trasę do oddziału i list do ojca. Ojciec także będzie musiał tam zostać.

MAREK Dlaczego?

ZOŚKA Edek przychodził do niego. Co tydzień wysiadywał w poczekalni. Nie wyglądał na chorego, prawda? Wiem, że mieli jakieś konszachty — jeśli Edek nie wytrzyma...

MAREK Przecież wobec tego ty także nie możesz tu zostać.

Zośka, zlituj się, chodź ze mną!

ZOŚKA A matka?

MAREK Prawda, matka.

ZOŚKA Mama nie nadaje się do lasu. Pojedziemy chyba zaraz jutro do babki. Powiedz o tym ojcu, będzie wiedział, gdzie nas szukać. (*po chwili*) Siano pachnie... Świat jest rajem pasikoników i mrówek...

MAREK Zosiu!

ZOŚKA Nie, nie... nie całuj mnie, muszę już iść...

MAREK Zostań ze mną! Tę jedną noc możesz zostać ze mną! Nie masz się czego bać — przecież to ja, ja jeden pamiętałem zawsze, że masz dopiero siedemnaście lat...

ZOŚKA Wiem.

MAREK Będziemy słuchać, jak płynie rzeka, zobaczymy świt słońca, usłyszymy budzące się ptaki. Czy wiesz, że skazańcy najjaskrawiej odczuwają piękno świata?

ZOŚKA Nie jesteśmy skazańcami, Marku — po prostu nie mamy czasu na te rzeczy, już nie mamy na to czasu. Prosiłam cię przed chwilą, żebyś mi pozwolił zafałszować trochę szczęścia. Ale teraz ten fałsz byłby już zbyt wyraźny i zbyt pośpieszny. Muszę iść zaraz do kogoś, kto mi poda trasę do ojca, a potem przez noc spakować trochę rzeczy, napisać list, a rano przyprowadzić ci rower. Bądź tutaj w tych łozach.

MAREK Będę. Nic mi już nie powiesz?

ZOŚKA Mówiłam ci tyle razy. Przecież wiesz...

MAREK Ale powtórz!

ZOŚKA Powtarzam wszystko, Marku, wszystko od początku, każde nedoręczne słowo, które wymawia się tak słodko, a które potem tak boli, gdy już nie ma komu go powtórzyć...

Przez chwilę pusty monitor — potem studio.

REDAKTORKA PROGRAMU (*wpatrzona w pusty monitor*) Tyle lat, a wciąż tak żal...

REŻYSER Powinno być żal. Żal to jedno z dóbr narodowych...

REDAKTORKA PROGRAMU (*wciąż w poprzednim nastroju*) Tych ludzi oczywiście — ale nie tylko ich... Co się stało z tą młodzieńczą prostą wielkością, do której potrafili

dojść — czy przekazali ją komuś, czy potrafili nią kogoś natchnąć... Gdzie jest jej ślad?... Przecież musi gdzieś być, nie przepadł, nie zaginął...

REŻYSER A teraz ty popadasz w dygresję.

ANDRZEJ Nie, nie... niech pani mówi dalej.

KATARZYNA Niech pani mówi!

REDAKTORKA PROGRAMU (*speszona*) To właściwie już wszystko. W przyszły piątek nagrywamy resztę. Wiktor twierdzi, że pięć prób mu wystarczy.

REŻYSER Oczywiście. Najzupełniej. Prosimy pana na obejrzenie całości. Czy woli pan przyjść od razu na pokaz?

ANDRZEJ (*niezdecydowany*) Może jednak... może jednak wolałbym zobaczyć to przedtem...

Mieszkanie Andrzeja — otwierają się drzwi — wchodzi Katarzyna i Andrzej.

ANDRZEJ (*rozluźniając krawat, zdejmując marynarkę*) Ufff! Nareszcie w domu! Myślałem, że będzie gorzej. Chodź tutaj! Należy mi się chyba coś po dzisiejszym dniu... Katarzyna zbliża się, pozwala się objąć, milczy — tkwi nieruchoma w jego objęciu i milczy.

Wciąż mi wydzielasz siebie po godzinie — nie rozumiesz, co znaczy dla mnie twoja obecność w tym domu. Kiedy patrzę na ciebie, kiedy jem, śpię, kiedy pracuję. Twoja życzliwa obecność...

KATARZYNA (*cicho*) Wszyscy jej potrzebują. Wszyscy potrzebują czyjejś życzliwej obecności.

ANDRZEJ Co nas obchodzą wszyscy? Jesteś tutaj. I nigdzie cię stąd nie puszcę. Spójrz — tu staną twoje sztalugi. Będziesz miała dobre światło o każdej porze dnia. Jeśli zechcesz wstawać o świcie, razem z tobą będę wstawał o świcie. Nie będę ci przeszkadzał, będę wstrzymywał oddech, żeby ci nie przeszkadzać, ale ile razy podniosę głowę znad biurka, zobaczę, że jesteś tu, jesteś, tylko moja...

KATARZYNA (*uwalnia się z objęcia, podchodzi do biurka, coś na nim poprawia, dotyka jakichś przedmiotów*) Andrzej!

ANDRZEJ O Boże! Nie chcesz chyba kontynuować tej rozmowy ze studia?...

KATARZYNA Chcę cię najpierw przeprosić. Zachowałam się trochę głupio. Ten wybuch przed bądź co bądź obcymi ludźmi... nie wiem, co sobie pomyślą. Powinnam była się opanować.

ANDRZEJ Ale właśnie chcę, żebyś była taka. Nie ma o czym mówić. Głupstwo! (*w drodze ku drzwiom*) Zrobię zaraz kawę...

KATARZYNA Andrzej!

Andrzej staje w połowie drogi.

To jednak nie znaczy, że nie chcę wrócić do tamtej rozmowy.

ANDRZEJ (*zdumiony i ugodzony*) Teraz?

KATARZYNA Teraz. Szukałam cię przecież... Po prostu nie możemy obok tego przejść. To się niektórym udaje. Ale nie chcę, żeby udało się nam. To zatrasnięcie drzwi za sobą, kiedy się wchodzi do swego domu...

ANDRZEJ Błagam cię, nie wprowadzaj między nas...

KATARZYNA Nic między nas nie wprowadzam. To po prostu między nami istnieje. Między Romeem i Julią była cała Weronia, między...

ANDRZEJ (*z ironią*) Nie masz chyba zamiaru porównywać nas do Romea i Julii? Nie tylko dlatego że to literatura...

KATARZYNA Twoja wyobraźnia zwrócona jest w tę stronę, więc użyłam tego przykładu. Przepraszam.

ANDRZEJ (*zawracając ostatecznie od drzwi*) A więc Mikołaj! Mikołaj jest między nami. Jego sprawa. To, czego w tej sprawie oczekujesz ode mnie...

Katarzyna siada, szuka w swojej torebce papierosów, znajduje puste opakowanie po carmenach, Andrzej klepie się po kieszeniach, otwiera pudełko na biurku, ale i w nim nie ma papierosów.

Skoczę do kiosku...

KATARZYNA Poczekaj. Może... może wyjdziemy razem... (*po chwili*) Kiedy szukałam cię dzisiaj rano, myślałam, że to tylko to. Mikołaj. Ale teraz...

ANDRZEJ (*wybuchając*) Po co do niego poszłaś?

KATARZYNA Powiedziałam ci: może nie „po co”, ale dlaczego.

ANDRZEJ Sam napytał sobie biedy...

KATARZYNA Jesteś taki pewien, że sam?...

ANDRZEJ Och, nie chcę się w to zagłębiać. Żeby rozwikłać sprawę Mikołaja, trzeba by...

KATARZYNA Nie jest tak zawiślana, jak myślisz. I nie trzeba jej rozwikływać. Wystarczy ją przeciąć.

ANDRZEJ I akurat ja mam to zrobić?

KATARZYNA Ty.

ANDRZEJ A dlaczego, u diabła, ja? Przepraszam cię, dlaczego ja?

KATARZYNA Dla wielu powodów.

ANDRZEJ Jakich?

KATARZYNA Byłeś jego przyjacielem.

ANDRZEJ Żaden z nas nie był tego pewny.

KATARZYNA Powiedzmy, że on bardziej niż ty.

ANDRZEJ Co dalej?

KATARZYNA Ja cię o to proszę.

ANDRZEJ Choć wiesz, że nie powinnaś.

KATARZYNA Zostawmy to do dalszej dyskusji. Jest jeszcze jeden powód.

ANDRZEJ Jeszcze jeden?

KATARZYNA Tak. Napisałeś to, co miałam dziś okazję obejrzeć...

ANDRZEJ Och, moja droga!

KATARZYNA Kiedy szłam do studia, nie byłam pewna, czy poproszę cię o to. Chciałam tylko z tobą porozmawiać o Mikołaju. To by mi może wystarczyło. Może nie chciałabym nic więcej. To przecież ty sam sprawiłeś, że obudziła się we mnie nadzieja...

ANDRZEJ Nadzieja na co?

KATARZYNA Nadzieja, że jesteś człowiekiem, którego mogę o to prosić.

ANDRZEJ Kochanie, uroiłaś sobie...

KATARZYNA Nie chciałabym, żeby to było urojenie.

ANDRZEJ (siada obok Katarzyny) Postuchaj, Katarzyno! Pracowałem z największym wysiłkiem przez ostatnich kilka lat. I wciąż muszę pracować, z największym wysił-

kiem i w największym spokoju. Jeśli do czegoś doszedłem, zawdzięczam to tylko sobie, mojej pracy i temu, że potrafiłem skupić wokół niej wszystkie moje siły. Dlaczego chcesz tym zachwiać, dlaczego pakujesz mi na głowę sprawę Mikołaja akurat teraz, kiedy potrzebny mi jest spokój i maksymalne skupienie?

KATARZYNA (cicho) Sądzę, że potrzebujesz nie tylko tego.

ANDRZEJ Staralem się przez te wszystkie lata unikać wszelkich zakłóceń. Moje stosunki z ludźmi...

KATARZYNA Boisz się, że mogłoby cię spotkać to samo, co spotkało Mikołaja?

ANDRZEJ Moja droga, moja sytuacja jest inna...

KATARZYNA A jednak boisz się tego.

ANDRZEJ (podnosząc głos) Nie boję się. Ale nie mam powodu wplątywać się w jakieś historie...

KATARZYNA Od ludzi, od których zależy wiele w życiu Mikołaja, zależy równie wiele i w twoim życiu?... To samo kółko, tak?

ANDRZEJ Katarzyno, dlaczego musimy o tym mówić?

KATARZYNA Musimy o tym mówić. Wolimy sobie pewnych rzeczy nie uświadamiać i czujemy się z tym dobrze. Tak dobrze, jakby ich nie było. Ale one są. One są.

ANDRZEJ W porządku, one są. Ale wszyscy żyją w ten sposób.

KATARZYNA Co nas obchodzą wszyscy — powiedziałeś przed chwilą.

ANDRZEJ Katarzyno, do niczego nie dojdziemy prowadząc tak tę rozmowę.

KATARZYNA Musimy dojść. Pytałeś mnie, dlaczego akurat ty masz to zrobić, dlaczego zwróciłam się z tym do ciebie? Widzisz, człowiekowi potrzebny jest drugi człowiek, w którego by wierzył. Jednym jest potrzebny do tego tylko Bóg, z jego nieskończonością, z brakiem początku i końca, z potęgą wiecznego trwania. A inni muszą mieć do tego drugiego człowieka, jego przemijającą obecność na ziemi, równą naszemu przemijaniu. W niego chce się wierzyć, on ma być tą opoką, na której wszystko się buduje i do której nic nie ma dostępu... Andrzej, bardzo pragnęłam, abyś ty właśnie był...

ANDRZEJ *(obejmując ją ramieniem)* To samo mówiłem ci każdego dnia, choć może nie takimi słowami.

KATARZYNA *(cicho — nieruchoma w tym objęciu i czujna)* I mimo to?

ANDRZEJ Nie mimo, ale właśnie dlatego. Powinienem cię bronić przed twoimi własnymi szaleństwami.

KATARZYNA To nie są szaleństwa.

ANDRZEJ *(cofając ramię)* Powiedz mi wreszcie, czego ode mnie oczekujesz?

KATARZYNA *(po długiej chwili, znów szukając papierosów w torebce)* Chodź ze mną do Mikołaja. Jest zupełnie samotny. Nie powinien być w takiej chwili samotny.

ANDRZEJ W końcu obchodzi cię bardziej niż ja.

KATARZYNA Po coś to powiedział?

ANDRZEJ Nie zaprzeczysz przecież, że zanim się zjawiłem...

KATARZYNA Nie byłeś nigdy o niego zazdrosny.

ANDRZEJ I nie jestem. Ale kochał się w tobie, mimo że ty wmawiałaś w niego i w siebie, że to tylko przyjaźń.

KATARZYNA Czy to teraz ważne?

ANDRZEJ Ważne, ważne... zależy ci wciąż na nim, burzysz mój spokój w chwili, kiedy najbardziej go potrzebuje, w gruncie rzeczy może nigdy nie poświęcałaś mi tyle uwagi, co Mikołajowi.

KATARZYNA Jesteś niesprawiedliwy.

ANDRZEJ Nie wiem. Może ubrałaś to wszystko w słowa większe, niż ich potrzeba, żeby znowu udowodnić Mikołajowi, że bez ciebie...

KATARZYNA Mikołaj jest pokonany. Niczego nie trzeba mu udowadniać. Trzeba mu pomóc.

ANDRZEJ Już to słyszałem.

KATARZYNA *(po długiej chwili)* I nie pójdziesz tam ze mną?

ANDRZEJ *(zrywa się, zaczyna krążyć po pokoju)* Kasiu! Na litość boską! Przyszłaś tutaj! Jesteś! Tak się z tego cieszyłem! Do czego chcesz doprowadzić? Po co to wszystko? *(przystaje nagle przed nią)* A może nie chodzi ci ani o Mikołaja, ani o mnie? Może ułożyłaś sobie tę zabawę...

KATARZYNA Tak. Ułożyłam sobie tę zabawę... I nie udało mi się.

ANDRZEJ Czy nie możemy przyjąć, że w ogóle jej nie było?

KATARZYNA *(potrząsając głową przez chwilę milczy)* Nie, nie możemy tego przyjąć. Choć to byłoby najprostsze. Więc niech zwyciężają żonglerzy. Niech będą przykładem dla innych, że to się głównie liczy. Zręczność. Skupienie uwagi przede wszystkim na tym, żeby nie nadepnąć kogoś na odciski, nawet jeśli się idzie bardzo prostą drogą. Szkoda, że nie byłeś prawdziwym przyjacielem Mikołaja, mógłbyś go tego nauczyć.

ANDRZEJ Proszę cię, Katarzyno! Popadasz w ekscytację, a musimy porozmawiać spokojnie.

KATARZYNA Przez cały czas rozmawiamy spokojnie. I do niczego to nie prowadzi. Chociaż... może jednak...

ANDRZEJ Co masz na myśli?

KATARZYNA To już nieważne. Proszę cię jeszcze raz: chodź ze mną do Mikołaja. Niech się przekona, że nie wszyscy są małymi tchórzami, drżącymi o własne powodzenie, o uśmiechy wokół siebie, bez których nie mogą żyć. Niech zobaczy, że przychodzi się do niego, mimo że już nic nie może załatwić, nic nie może dać, mimo że teraz on sam oczekuje tego od nas... Przypomnij sobie wszystkie wieczory u Mikołaja...

ANDRZEJ W gruncie rzeczy jesteś sentymentalna.

KATARZYNA *(z pochyloną głową długo milczy)* Chyba tak... Masz rację, chyba tak...

ANDRZEJ Człowiek, który chce się przebić, który nie chce pozwolić, żeby go spychano albo choćby przytrzymywano w miejscu, powinien odsuwać od siebie wszystko, co go przyhamowuje, a więc te jakieś sentymenty...

KATARZYNA Ale ja nie chcę się przebijać, czy jak to nazywasz, do niczego mi to nie jest potrzebne. Naprawdę. I z całą satysfakcją pozwalam sobie na luksus przyhamowania.

ANDRZEJ Sama dojdiesz do tego, że to nie jest złe określenie.

KATARZYNA Może... *(znów szuka papierosów w torebce, wyjmuje puste opakowanie po carmenach)*

ANDRZEJ Chciałem skoczyć do kiosku...

KATARZYNA Nie, nie, zostań.

ANDRZEJ Może przynajmniej zrobię kawy, porozmawiamy spokojnie. *(otwiera mały barek między półkami na książkach, wyjmując butelkę)* Mam tu trochę koniaku...

KATARZYNA Dobrze, zrób kawy. *(rozgląda się po pokoju)* Więc mówisz, że jest tu światło przez cały dzień...

ANDRZEJ *(z radością i nadzieją wracając do tego tematu)* Tak, od świtu do wieczora. Twoje sztalugi miałyby tu wspaniałe miejsce. Myślałem o tym nieraz, kiedy odchodziłaś i kiedy chciałem, żebyś była tu zawsze.

KATARZYNA *(podchodzi do niego, obejmuje go na krótko ramionami, przymyka oczy, przyciskając twarz do jego twarzy)* Och, mój drogi! Mój drogi! *(odrywa się od niego)* Idź... idź, zrób kawy...

ANDRZEJ To potrwa chwileczkę, nastawię tylko wodę... *(wychodzi drzwiami na lewo)*

Katarzyna przez długi czas stoi nieruchomo, potem powoli sięga po torebkę i jeszcze raz obrzuciwszy wzrokiem pokój, wychodzi na prawo, zamykając cicho za sobą drzwi — przez chwilę pokój pusty.

ANDRZEJ *(gwałtownie otwierając drzwi)* Zapomniałem ci powiedzieć... *(zdumiony jej nieobecnością)* Katarzyno! *(otwiera drzwi do przedpokoju, biegnie w głąb mieszkania)* Katarzyno! *(sposstrzega na biurku puste opakowanie po carmenach, podbiega do okna, otwiera je, woła)* Katarzyno! Katarzyno! *(stoi przez chwilę w oknie, odwraca się, idzie w głąb pokoju, a na twarzy ma wyraz człowieka, który już w i e. Uderza się dłońmi po kieszeniach machinalnym ruchem, odrywa z leżącego na biurku maszynopisu skrawek papieru, wysypuje resztkę tytoniu z pudełka po papierosach, robi niewudolnego skrzęta, zapala, zaciąga się, po chwili zaczyna powoli przerzucać kartki maszynopisu...)*

GŁOS ALTEI Idź już, Leonidasie! Okręty perskie zdążają do wrót Termopilów. Cała Hellada patrzy dziś na króla Sparty.

GŁOS ANNY Filipie! Pan nie wymaga od nas takiej ofiary.

GŁOS MASZKI A gdybym poszła, za kolana go obłapiła

i powiedziała, że po wielkim poście pop miał nas stulą wiązać...

GŁOS MICHÈLE Ty nieboraku! I pomyśleć, że zaraz stąd pójdziesz — jeszcze ciepły będziesz ode mnie...

GŁOS ALTEI Idź już, Leonidasie!

GŁOS ZOSI Siano pachnie... świat jest rajem pasikoników i mrówek...

GŁOS ANNY A przecież inne jadą — z dworkami, kieckami i klejnotami... Krzyż wezmę i pojedę z tobą.

GŁOS MICHÈLE Śpiesz się, Jimmi. Oni mogą tu wejść, Niemcy mogą wejść do Paryża, jeśli ciebie nie będzie w okopach...

GŁOS ZOSI Wiesz, myślę nieraz, że kiedy wojna się skończy, będziemy już zupełnie starzy...

GŁOS ALTEI Idź już, Leonidasie!

Andrzej coraz szybciej przerzuca kartki maszynopisu, składa go, przez chwilę stoi nieruchomo nad nim pochyłony, podnosi głowę — przed nim poroziadane na fotelach kobiety z jego sztuki: Altea, Anna, Maszka, Michèle i Zosia.

ALTEA Co pan z nimi zrobił? Wysłał ich pan na śmierć...

ANDRZEJ *(cicho)* Ja?

ALTEA Tak. Zabrał nam pan naszych mężczyzn. Każdej z nas. Mnie — nieszczęśliwej królowej Sparty.

ANNA *(wykonuje ukłon ze swojej epoki)* Annie de Nanville z prowincji Verdun, żonie rycerza.

MASZKA *(z niskim chłopskim ukłonem)* Maszce Tuzow z Kiereńska, dziewczycy.

MICHÈLE Michèle... Michèle... *(usiłuje sobie coś przypomnieć)* O, do diabła! Miałam przecież jakieś nazwisko...

ZOSIA Zosi Grabowskiej w stopniu sierżanta.

ALTEA Zabrał nam pan naszych mężczyzn, kazał im pan ginąć...

ANDRZEJ Ja? Przecież to Persowie zabili Leonidasę.

ALTEA Pan także. Pan to uczynił po raz drugi. Jak łatwo przyszło to panu napisać: „Idź już, Leonidasie!”

ANNA Albo: „Idź już, Filipie!” Czy pan wie, jak przy tym płakałam?

ALTEA A ja? Leżałam Leonidasowi u nóg, targałam sobie

włosy, tłukłam głową o marmur i krzyczałam na cały nasz królewski pałac. Leonidasie! — błagałam. — Dlaczego ty, dlaczego właśnie ty masz nadstawiać głowę za tych ateńskich pyszałków? Przypomnij sobie, gdzie mnie posadzili podczas ostatnich igrzysk. Żona Temistoklesa powinna była siedzieć w drugim rzędzie — żona archonta przed królową Sparty! Już wtedy wiedziałam, że świat się kończy. Dlaczego nie idzie się bić żaden z eforów albo któryś z tych pierników z geruzji? Żeby mieszać się do rządzenia, oni są jedyni, ale na wojnę dobry Leonidas! Argos może być neutralne, prawda? Tesalia i Beocja kokietują Persów — tylko Sparta musi pchać się w tę awanturę! Powtarzałam mu to przez całą noc, płakałam przez całą noc. Ale przecież pan jednym pociągnięciem pióra napisał: „Idź już, Leonidasie!” Nawet mi hełmu nie odesłali. *(wznosząc ręce ku skroniom, przedrzeźnia)* „Idź już, Leonidasie!”

ANNA Tak. *(również przedrzeźnia)* „Idź już, Filipie!” Jak łatwo zgodził się pan na pomysł tego starego capa, biskupa z Verdun, żeby składać te idiotyczne śluby. Jakby Panu Bogu naprawdę mogło na tym zależeć. A wie pan, co się potem stało?...

ANDRZEJ Nie interesuje mnie to. Przedstawiłem tylko chwilę rozstań i motywy...

ANNA To źle. Powinien pan wiedzieć, na co nas pan naraził, jaki zgotował nam pan los. Więc jeśli pan nie wie, to ja panu powiem, ja panu powiem, co się ze mną stało, kiedy mnie pan rozłączył z Filipem... Rok czekam i się modlę. Drugi rok czekam i się modlę. Ale na jesieni trzeciego roku mnich do zamku przyjechał po kweście. Z mnichem giermek był młodociany, ale rosły — syn pana de Montreaux, który na odprawę odchodząc, do klasztoru go oddał na kształcenie. Przyszli z drogi dalekiej, mieli nocować w zamku...

ANDRZEJ Co to ma wspólnego z tym, co napisałem?

ANNA Ma. Bo pan się z tym zgodził. Bo pan napisał: „Idź już, Filipie!” A więc po wieczery udaliśmy się na modły do kaplicy. I już wtedy, gdy klęczałam na twardej posadzce, wydało mi się, że młody de Montreaux za bardzo

mi się przygląda. A w nocy przyszedł do mojej sypialni i długo chwalił uprzejmość Filipa, który mnie w pas żelazny nie zamknął. To był pierwszy. Odprawiałam po nim pokutę przez trzy miesiące. Ale gdy na wiosnę rządcą sprowadził ogrodnika, żeby drzewa w sadzie zaszczepił — zgrzeszyłam po raz drugi. Po nim odprawiałam pokutę już tylko przez miesiąc. Nie było czasu — jakiś wędrowny malarz o gościnę w zamku prosił. Szedł do Włoch, przed taką trudną podróżą niczego nie byłam w stanie mu odmówić.

MICHÈLE Uczęszczana jakaś okolica!

ANDRZEJ *(krzyczy)* To wszystko nie z mojej sztuki!

MICHÈLE Z twojej, kochasiu, z twojej. Tylko o tym nie chciałeś pisać.

ANNA *(z godnością — odpowiadając na poprzednią, skierowaną do niej kwestię Michèle)* Nasz zamek stał przy głównym trakcie z Reims do Châlons — krótko mówiąc, miał ze mnie uciechę, kto tylko chciał. A potem, *(nagle z płaczem)* kiedy Filip nie wracał, wiedziałam już, że to przeze mnie. Przeze mnie, bo śluby zламаłam, bo nie byłam godna, żeby do mnie wrócił.

MICHÈLE Niech pani przestanie, Anno — kto by tam wierzył w takie rzeczy. Mało to żon żyje sobie szeroko, a mężowie wracają do nich zdrowi i żadnego nie zauważają ubytku? Mój Kanadyjczyk też nie wrócił. Ja także mogłam go uratować. Gdyby się spóźnił do swojej kompanii, poszedłby najwyżej do paki, a potem może by go wysłali na inny odcinek. Ale pan mi kazał mówić: „Idź! Śpiesz się, Jimmi!”

ANDRZEJ Nie pojmuje...

MICHÈLE Zaraz pan pojmie, chwileczkę...

MASZKA Jeśli chodzi o mnie, to jest pan najmniej winien. Nie mógł pan przewidzieć, że Mitę w Piterburgu febra w ziemiance na śmierć zatrzęsie. Opowiadał mi jeden, co się z Piterburga wrócił. Ot i takie jemu okręty na wodzie...

ALTEA *(do Zosi)* A twój?

ZOSIA Przecież nie wiem.

ALTEA Przepraszam. Zapomniałam, że zginęłaś przed nim.

ANNA Za to pan chyba wie, co się stało z Markiem?

ANDRZEJ Dajcie mi święty spokój!

ANNA Prawda, pan tylko z lekkim sercem i lekkim piórem przypisał każdemu jego powinność. A Katarzyna chciała od pana tak niewiele...

ANDRZEJ Co do tego ma Katarzyna? Kto się ośmiela mówić tu o Katarzynie?

ANNA Ja!

ALTEA My, my wszystkie będziemy mówić o Katarzynie. W porównaniu z tym, na co pan skazał naszych mężczyzn, prosiła pana o drobnostkę, o rzecz tak prostą, tak łatwą, tak małą...

MASZKA O, tyciusieńką...

ANDRZEJ O Boże! Zamilknięcie! Zamilknięcie wreszcie!

ALTEA Mogła być pewna, że skoro opowiedział się pan za tym, że w pewnych okolicznościach człowiek musi ważyć się na wszystko...

ANDRZEJ Pokazałem tylko, że świat rozłączał kochanków...

MICHÈLE Niech się pan nie wycofuje. A poza tym — co to znaczy „świat”? Świat w tym, o czym pan mówi, to sytuacje stwarzane przez innych ludzi. Katarzyna sądziła, że potrafi pan się im przeciwstawić.

ANNA Katarzyna...

ANDRZEJ Przestańcie mówić o Katarzynie!

MICHÈLE Biedaku! To przecież ty chcesz o niej mówić. Wciąż o niej myślisz — my to tylko powtarzamy. Czekasz na nią? Myślisz, że przyjdzie?

ANNA Tyle razy proponowałeś kawę zamiast rozmowy, aż się na to zgodziła. Trzeba było nie opuszczać jej ani na chwilę.

ANDRZEJ O Boże! Czy mogłem przewidzieć, że ona... Andrzej wybiega do kuchni. W momencie, gdy opuszcza pokój, znikają postacie kobiet, pokój przez chwilę pusty. Gdy Andrzej wraca ze szklanką kawy, dmuchając w poparzone palce — Altea, Anna, Michèle, Maszka i Zosia siedzą znów na swoich miejscach.

ALTEA Nigdy nie piłam kawy. Tylko wino, i to jeszcze rozcieńczone wodą.

MICHÈLE Zazdroszczę pani Grecji. Co za kraj! Co za epoka!

A moda jaka — bez sznurówek i halek po pięty. Chciałabym żyć w pani czasach.

ALTEA Każda epoka ma swoje zalety i wady. Niestety, zalety dostrzegane są tylko przez potomnych, a współcześni widzą głównie wady. Gdyby było na odwrót, mężowie stanu mogliby się zająć układaniem pieśni miłosnych, a żołnierze nianieniem dzieci. A co do mody, to wcale nie jestem nią zachwycona — to moda kobiet młodych, dziewcząt o piersiach jak pomarańcze. Jakże beztrudno można oczekiwać starości w twoich fiszbinach!

ANNA Nie mówmy o starości, nienawidzę tego tematu.

ZOSIA A ja tak chciałabym być stara!

MICHÈLE (do Anny) Cóż pani... pani starość nie utrudniła by życia. Odebrałyby najwyżej niektóre jego radości. A co ma powiedzieć kobieta, dla której młodość jest jedyną podstawą egzystencji?

ANDRZEJ (zbliżając się ze szklanką kawy do biurka) Do licha! O czym wy mówicie? Czy ja was takie napisałem?

MICHÈLE Ale my takie jesteśmy. Zwyczajne kobiety. To pan tak łatwo pasował nas na bohaterki. Nas i naszych mężczyzn. Ale kiedy Katarzyna...

ANDRZEJ (stawia szklankę na biurku, podnosi ręce do uszu) O Boże! Znowu!

ALTEA (do kobiet — z wyłączeniem Andrzeja) Oczywiście pozycja wdowy królewskiej wydaje się wam godna zazdrości. Ale ja jestem wdową po królu, który przegrał bitwę. Ba, gdybym była wdową po Pauzanaszu, który w niecały rok później zagarnął połowę łupów perskich spod Platejów — to co innego. Starość miałabym spokojną. Ale wdowa po Leonidasie nie będzie miała lekkiego życia, zapewniam was. To nie jest żadne zabezpieczenie na przyszłość być wdową po bohaterze. O wiele lepiej prowadzi się wdowom po handlarzach oliwy, wieprzowiny i cypryjskiego drzewa.

ANNA Moje drogie, to wszystko jest bez znaczenia. Bogata czy biedna — stara kobieta jest tylko starą kobietą i kieszonka najcięższa od złota nie będzie uciskać jej bioder tak słodko jak uda kochanka.

ALTEA Anno, pani wydaje mi się wciąż tak pełna niepoko-

- ju... czyżby ruch na drodze z Reims do Châlons zmniejszył się ostatnio?...
 ANNA Królowe powinny zachować swoje złośliwości dla własnych poddanych.
 ALTEA *(całuje ją)* Och, nie miałam zamiaru pani dotknąć. W gruncie rzeczy jesteśmy w tym samym położeniu — z tą różnicą że na mnie patrzą oczy całej Sparty i każda moja prywatna radość byłaby obelgą dla miasta.
 ANDRZEJ Przestańcie wreszcie paplać! Nie napisałem tego! Nie stworzyłem was takimi.
 MICHÈLE Ale powinien pan wiedzieć, że takie jesteśmy. Zrozumiałby pan wtedy, z jakim trudem przychodziło nam mówić...
 ALTEA „Idź już, Leonidasie!”
 ANNA „Idź, Filipie!”
 MICHÈLE „Śpiesz się, śpiesz się, Jimmi!”
 ANDRZEJ Dosyć! Dosyć! Nie chcę tego słuchać!
 ALTEA Zrozumiałby pan, jak trudno i Katarzynie przyszło podjąć tę decyzję... Ale w człowieku jest coś takiego...
 ZOŚKA Gdybym żyła... I gdyby Marek żył, wiedziałabym, co to jest...
 MICHÈLE *(nagle, ukrywając twarz w dłoniach)* Ach, Boże! gdyby mieć choć jedno czyste wspomnienie! Jimmi mógł nim być... *(do Andrzeja)* Ale pan...
 ANDRZEJ Co ja? Znów to samo?
 ZOŚKA *(wciąż tylko do siebie)* O, na pewno wiedziałabym, co to jest...
 ANDRZEJ Skończcie z tym, do licha! Chcę mieć spokój! Muszę mieć spokój!
 ZOŚKA Gdybym żyła, wiedziałabym na pewno, co to jest. Umiiałabym bronić swego świata pasikoników i mrówek... Kiedy się leży na trawie i patrzy poprzez poplątane żdzibła... *(klęka na dywanie, po chwili Maszka obok niej — obydwie nisko pochylone jak nad łąką)* wszystko wydaje się czyste jak niebo... *(Michèle nieśmiało klęka obok dziewcząt, stara się zobaczyć to, co one widzą)* Człowiek musi to mieć — ten kawałek nieba nad głową...
 MICHÈLE Posuńcie się, chcę to także zobaczyć.

- ZOŚKA Na pewno jest coś takiego, Michèle, na pewno jest coś takiego...
 ANDRZEJ Wynoście się do wszystkich diabłów! Nie chcę was tu więcej słyszeć!
 ALTEA Nigdy pan tego nie widział?
 ANNA Z Katarzyną mógłby pan to zobaczyć. Mały skrawek własnego nieba.
 MICHÈLE A chciała od pana tak niewiele...
 ALTEA Prawie nic...
 MASZKA Ot, tycio!
 ZOŚKA Katarzyna — tak, ona na pewno to widziała.
 ANDRZEJ I znowu: Katarzyna i Katarzyna!
 ANNA Wypowiadamy tylko za pana jej imię.
 MICHÈLE Dlaczego pan jej nie szuka? Dlaczego pan tu jeszcze stoi?
 ALTEA Dlaczego nie biegnie pan za nią?
 ZOŚKA Musi pan ją znaleźć!
 MASZKA Dogonić!
 ANNA Nie pozwolić jej odejść!
 MICHÈLE Chciała od pana tak niewiele...
 ANNA Prawie nic...
 MASZKA Tycio, tyciusieńko...
 ALTEA I stracił ją pan... stracił ją pan tylko dlatego...
 ANNA ...że nam kazał pan mówić...
 ALTEA „Idź już, Leonidasie!”
 ANNA „Idź, Filipie...”
 MICHÈLE „Śpiesz się, śpiesz się, Jimmi...”
 MASZKA „Musisz iść, Mitia...”
 ALTEA ...że nam kazał pan to mówić...

Andrzej chwytą marynarkę, przerzuconą przez krzesło, zaciąga krawat — rozgląda się po pokoju: jest pusty, kobiety zniknęły, na biurku leży maszynopis. Andrzej dopada drzwi, wybiega, zostawiając je otwarte.